

Kłopotliwe rozterki miłosne

W długo przygotowywanym spektaklu Polskiej Opery Królewskiej wykonawcy nie bardzo wiedzą, czy mają grać stereotypy, czy prawdziwych ludzi, podobnie zresztą, jak NIEZDECYDOWANY był 18-letni Mozart, komponując *Rzekomą ogrodniczkę*

✎ Jacek Marczyński

Od niemal roku wszyscy recenzenci relacjonujący koncerty i przedstawienia oglądane w streamingu zaczynali od stwierdzenia, że nic nie zastąpi kontaktu z żywą muzyką. I oto wreszcie otrzymaliśmy szansę: tuż po otwarciu teatrów po lockdownie Polska Opera Królewska zaprosiła na premierę, która nie jest naprędce przygotowanym teatralnym substytutem. Stało się to możliwe, ponieważ inscenizację *La finta giardiniera* (*Rzekoma ogrodniczka*) Mozarta przygotowywano od bardzo dawna. Od niej miał rozpocząć się ubiegłoroczny letni festiwal Polskiej Opery Kameralnej, ale z powodu pandemii impreza została zrealizowana jedynie w szczątkowym kształcie. Potem kilkakrotnie wyznaczano datę premiery, ale lockdown ciągle się pogłębiał.

Polska Opera Królewska wzbogaca budowany konsekwentnie repertuar Mozartowski. Podąża w ten sposób śladem swojej protoplastki – Warszawskiej Opery Kameralnej Stefana Sutkowskiego (we wrześniu minie 60 rocznica utworzenia tego teatru), dokonując podobnych wyborów muzycznych, także w zakresie teatralnej stylistyki. Prapremiera *La finta giardiniera* w Monachium w 1775 roku przebiegała wśród nieustającego huraganu braw i okrzyków „Viva maestro!” (tak donosił Mozart w liście do matki), ale opera szybko popadła w zapomnienie. Współcześnie dzięki modzie na poznawanie dzieł dawnych okazjonalnie powraca na scenę. Polska premiera odbyła się dopiero w 1976 roku, oczywiście w teatrze Stefana Sutkowskiego.

Winne było rozwleczone libretto, którego autora nie potrafimy wskazać ze stuprocentową pewnością. Akt pierwszy przedstawia intrygę oraz siedem postaci uwikłanych w sieć miłosnych uczuć, w akcie drugim akcja przenosi się do lasu, gdzie Arminda ukryła porwaną rywalkę Sandrinę. Wszyscy krążą w ciemnościach niczym w *Śnie nocy letniej*, ale brakuje nerwu dramatycznego Szekspira. I kiedy wreszcie Belfiore ma pewność, że ogrodniczka Sandrina to jego dawna ukochana, markiza Violante, następuje akt trzeci z długą sceną ich rozterek, czy znów mogą być razem. Daje się te wahania bohaterów prze-trzymać dzięki Mozartowi, bo stworzył dla nich piękny duet *Dove mai son!*, w którym to muzyka wyraża wszystkie wahnięcia i porywy serca.

I właśnie dla muzyki warto zawrzeć znajomość z *Rzekomą ogrodniczką*. Są w niej nie tylko zwyczajowe recytatywy secco, ale i obdarzone

14.02.2021
Polska Opera
Królewska
W.A. Mozart
*La finta
giardiniera*

dramatyzmem recytatywy accompagnato. Cavatina Sandriny *Geme la tortorella* – zwłaszcza w lirycznej interpretacji Olgi Pasiecznik – przy-wodzi na myśl piękną arię koncerto-wą Mozarta *Vorrei, spiegarvi, oh Dio!*

Wspaniałym przykładem opery buffa jest *Con un vizzo all'italiana* służącego Narda, który zalecając się z włoska, francuska i angielska, usiłuje wzbudzić zainteresowanie Serpetty. Wszystkie te atuty, także aktorsko, wykorzystał Witold Żołądkiewicz. Różnorodna układanka muzyczna Mozarta sprawia jednak, że *La finta giardiniera* nie jest łatwa do wykonania. Nie miał z nią kłopotów Dawid Runtz z orkiestrą Polskiej Opery Królewskiej, ale z solistami było różnie, mimo że na premierze zaprezentowali się ci czołowi. Nieporozumieniem okazał się występ w roli Armindy Tatiany Hempel-Gierlach, której mały głos z trudem przebijał się przez nie-dużą przecież orkiestrę i dramatyczna aria *Vorrei punirti, indegno* całkowicie straciła charakter. Partię Ramira w monachijskiej prapremierze wykonywał kastrat, ale nie wydaje się, by szczególnie odpowiadała ona tессyturze kontratenora Jana Jakuba Monowida, którego siłowe, ostre góry nie miały mozartowskiego wdzięku. Stylowy był za to Sylwester Smulczyński jako Belfiore, warto też dostrzec młodego Rafała Żurka (burmistrz Don Achise).

Spektakl przygotowała w typowy dla siebie sposób Jitka Stokalska, która zresztą była reży-serką *La finta giardiniera* w 1976 roku w WOK. Walorem jest teraz strona wizualna, zrealizowana prostymi środkami na scenie Teatru Królewskiego w Łazienkach. Kilka zastawek, rozmaite wizualizacje oraz ładne kostiumy (autorka Marlena Skoneczko) tworzyły dyskretne tło dla kolejnych scen inspirowanych rokokowym malarstwem. Trudno jednak takimi środkami utrzymać uwagę widza przez niemal trzy godziny. Wydaje się, że Jitkę Stokalską nękały te same problemy, co 18-letniego Mozarta: czy w *La finta giardiniera* mają zabawiać publiczność stereotypowe postaci, czy też wzruszać prawdziwe ludzkie emocje. Trudno być Sandriną pełną wewnętrznych sprzeczności, jeśli w stylowym stroju Olga Pasiecznik wygląda jak ogrodniczka, która wyszła z ram obrazu. A Serpetta z konwencyonalnymi gestami i minami w ujęciu Marty Boberskiej jest jedynie kolejnym wcieleniem Serbiny z *La serva pardona* Pergolesiego. To jednak dla teatru za mało.